

... i na przykład. W sprawie brzozy...
... w sprawie...
... w sprawie...

... w sprawie...
... w sprawie...
... w sprawie...

... w sprawie...
... w sprawie...
... w sprawie...

... w sprawie...
... w sprawie...
... w sprawie...

Stanisław Suchodolski

W ODPOWIEDZI NA RECENZJĘ S. SUCHODOLSKIEGO

W swoim czasie zajmowałam się ciekawym zagadnieniem, jakim są znaki garn-
carskie spotykane na dnach wczesnośredniowiecznych naczyń glinianych. Z tego też

¹ S. Suchodolski, *Prace historyczne i filologiczne*, Warszawa 1965, t. 10, ss. 1-10, w szczególności rozdział poświęcony w całości
tematowi znaków garncarskich na naczyńkach glinianych z Polski, *Archeologia*
1965, t. 10, s. 10-11.

² *Archeologia*, Warszawa 1965, t. 10, ss. 1-10.

³ *Archeologia*, Warszawa 1965, t. 10, s. 10-11.

⁴ W sprawie znaków garncarskich spotykanych na dnach naczyń glinianych
z Polski, *Archeologia*, Warszawa 1965, t. 10, s. 10-11. W sprawie znaków
garncarskich spotykanych na dnach naczyń glinianych z Polski, *Archeologia*
1965, t. 10, s. 10-11. W sprawie znaków garncarskich spotykanych na dnach
naczyni glinianych z Polski, *Archeologia*, Warszawa 1965, t. 10, s. 10-11.

okresu pochodzą wszystkie trzy moje prace omawiane przez recenzenta, mimo że dwie z nich, z przyczyn ode mnie niezależnych, zostały opublikowane znacznie później.

Cieszę się, że recenzent, jako numizmatyk, zainteresował się tymi pracami, by przyjść z tak bardzo pożądaną pomocą, jakiej archeolog oczekuje zawsze od dyscyplin pokrewnych. Czy jednak wszystkie zastrzeżenia recenzenta i propozycje odnoszące się do dalszych badań nad tym zagadnieniem są słuszne?

Zachęcona przykładem archeologów radzieckich, którzy odkryli, że znaki Rurykowiczów znane z monet i pieczęci znajdują się także na dnach naczyń, zrobiłam podobne obserwacje w materiale archeologicznym z ziem polskich. Jak wynika jednak z najnowszych badań nad monetą polską, o czym wspomina recenzent (a których nie znałam w czasie, gdy pisałam wspomniane prace, ponieważ zostały opublikowane w roku 1960 i 1964¹), nie możemy mówić o prywatnych monetach możnowładców polskich z X—XI wieku, a tym samym łączyć ich z niektórymi znakami znajdującymi się na monetach i z takimi samymi znakami na dnach glinianych naczyń. Czy jednak rezygnując z tej obserwacji przekreślamy możliwość istnienia we wczesnym średniowieczu na ziemiach polskich takiej formy zależności feudalnej, która nakazywała na krążku koła garncarskiego wyciąć znak feudała, jak gdyby stempel znaczący towar przeznaczony był dla jego potrzeb? Przecież sam recenzent w opublikowanej przez siebie pracy o monetach palatyna Sieciecha pisze, że znaki będące prototypami późniejszych znaków rodowych, „o których słyszymy w XII w., mogły istnieć także „...dawniej, choć nie są nam znane z braku źródeł...”, i że należy je porównywać „...z najprostszymi znakami rozpoznawczo-własnościowymi znanymi z źródeł etnograficznych, czy choćby z den naczyń glinianych, pochodzących z X—XIII w.”² Podobnie, wypowiadając się na temat mego zestawienia niektórych znaków na dnach naczyń ze znakami znajdującymi się na najstarszych herbach polskich, recenzent stwierdza, że obserwacja ta pozwala przypuszczać, iż znaki znajdujące się od X w. na dnach naczyń były w tym czasie używane również przez rycerzy. Nawiasem dodam, że na ten temat pisałam w znanej recenzentowi pracy³.

Biorąc pod uwagę m. in. takie wypowiedzi recenzenta, z których wynika, że pewne dane wskazują na to, jakoby w okresie wczesnośredniowiecznym poszczególne rody miały swoje znaki i niektóre z nich były najpewniej identyczne ze znakami spotykanymi na dnach naczyń, sądzę, że z tego faktu można wyciągnąć pewne wnioski odnoszące się do funkcji, jaką mogły pełnić znaki na dnach. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by możnowładcy tolerowali fakt samowolnego umieszczania przez garnarczy ich znaków osobistych na dnach glinianych naczyń.

Recenzent wspomina o monetach palatyna Sieciecha, na których znajduje się znak interpretowany jako osobisty, a nawet prototyp znaku rodowego. Wprawdzie jest to sytuacja wyjątkowa, świadczy jednak wyraźnie o tym, że i na polskiej monecie może się znaleźć niekoniecznie symbol religijny. Recenzent opisując rysunek znaku z monety palatyna Sieciecha twierdzi, że jest zupełnie inny niż znaki z monet przedstawione przeze mnie w pracy. To prawda. Ale jest zaskakująco podob-

¹ R. Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 1960; tenże, *Wstęp do numizmatyki polskiej wieków średnich*, Warszawa 1964.

² S. Suchodolski, *Monety palatyna Sieciecha*, „Wiadomości Numizmatyczne”, Warszawa 1963 z. 4 (26), s. 147.

³ Z. Kołos-Szafrańska, *Nowa próba interpretacji funkcji znaków na dnach wczesnośredniowiecznych naczyń słowiańskich*, „Światowit”, t. 24: 1962, s. 457, 458.

ny do znaku, jaki odkryto na dnie glinianego naczynia w Cieszynie⁴. Niezwykle interesujące stwierdzenie!

Recenzent wspomina także o tym, że znaki mogły pełnić funkcję kulturową. Niejednokrotnie różni badacze wypowiadali się już na ten temat, przypuszczając np., że naczynia znakowali ci garncarze, którzy chcieli usunąć uprzedzenia kupującej kobiety do nowego przedmiotu nabytego od obcego wytwórcy⁵. Lecz jak wobec powyższego twierdzenia odpowiedzieć na pytanie: dlaczego wszyscy garncarze nie postępowali podobnie, żeby usunąć uprzedzenia odbiorcy do przedmiotu obcego wytwórcy i w ten sposób pozyskać jak najwięcej kupców? Wydaje mi się, że przy próbach wyjaśniania funkcji znaków punktem wyjściowym powinien być przede wszystkim stosunek liczbowy naczyń znaczonych do nieznaczonych.

I podtrzymuję nadal twierdzenie, że znaki na dnach naczyń pełniły funkcję rozpoznawczą, że znakowano naczynia, które być może składano w daninie panu feudalnemu, ale równocześnie rozumiem, że w obecnym stanie badań nie można także w pełni krytycznie ustosunkować się do twierdzenia, że znaki te mogły pełnić funkcję kultową. Znam na przykład wzmiankę, jaką nam przekazują źródła etnograficzne, dotyczącą garncarstwa w Pedżykistanie. E. M. Peszcerewa pisze, że garncarstwo było tam rzemiosłem dziedzicznym, wiązało się z kultem przodków. „Pracownia garncarska była miejscem poświęconym kultowi przodków, miejscem, gdzie przebywały duchy opiekuńcze, którym składano ofiary przy jej otwarciu i poświęceniu nowego pieca. Piec garncarski posiada moc leczniczą przeciw bezpłodności i różnym innym cierpieniom”⁶.

Za wszystkie uwagi krytyczne dziękuję, bo mniej czy więcej słuszne zawsze mile przyjmuję, ponieważ pobudzają do myślenia. W całej pełni podpisuję się także pod ostatnim zdaniem recenzenta, z którego dowiadujemy się, że interesujące zagadnienie, jakim są znaki garncarskie, w obecnym stanie badań nie jest jeszcze wyczerpane. Istotnie. Trudno nie przyklasnąć recenzentowi, który uważa, że warto, że należy zajmować się nadal takim pozornie skromnym, a przecież ważnym i ciekawym zagadnieniem, ale... Ostatnie zdanie, o którym mowa, zostało ozdobione przypisem, w którym recenzent wytyczając kierunek dalszych badań nad omawianymi znakami zachęca do pójścia „...drogą wyznaczoną przez B. Lepównę w jej cennej pracy...” twierdząc, że metoda stosowana przez B. Lepównę „...polegająca na wyszukiwaniu znaków identycznych, wykonanych na tym samym kole, jest bardzo zbliżona do metody numizmatycznej, polegającej na odnajdywaniu monet wybitych tymi samymi stemplami”.

Chciałam zwrócić uwagę, że gdyby recenzent czytał uważnie moje prace, to zauważyłby, że nawet w tej najstarszej sprzed 12 lat wskazywałam także na znaki identyczne, jakie udało mi się znaleźć w materiale ceramicznym z Biskupina, Gniezna i Giecza. Problem identycznych znaków nie był jednak dla mnie tą „drogą”, jak pisze recenzent, po której powinny pójść „...badania szczegółowe nad tym zagadnieniem...”, lecz tylko jedną z wielu ścieżek, która doprowadziła mnie zresztą do kilku ciekawych ustaleń, jak np. możliwość istnienia w jednej pracowni dwóch lub nawet więcej pracujących równocześnie kół garncarskich, wykonywanie w jednej pracowni różnej wielkości naczyń i stwierdzenie zasięgu rozchodzenia ceramiki (Biskupin — Gniezno). Także identyczne znaki znalezione w dwóch różnych wykopach w Płocku

⁴ A. Kietlińska, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych na Górze Zamkowej w Cieszynie w roku 1950*, „Materiały wczesnośredniowieczne”, t. 2: 1952, s. 35.

⁵ W. Hołubowicz, *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych na Ostrówku w Opolu w roku 1958*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 1: 1958, s. 45, 46.

⁶ Z. Małewska, rec. „Kratkije Soobszczenija”, t. 5—6: „Lud”, t. 39, 1948—1951, s. 422.

(gród i podgródzie) dopomogły tam do synchronizacji warstw. Czy jednak wolno nam osiąść na laurach i zadowolić się radością, jaką nam dało stwierdzenie identycznych znaków? Czy numizmatyk, jakim jest także recenzent, zadowala się tylko „...odnawianiem monet wybitych tymi samymi stemplami...”? Wydaje mi się, że nie przesadzę, jeśli powiem, że każdy najmniejszy, najbardziej niepozorny zabytek przyściśnięty do muru przez archeologa musi mu odpowiedzieć na wiele pytań. A praca staje się tym ciekawsza, im więcej piętrzy się trudności.

Zoja Kołos-Szafrańska